Cena 20 gr.



STALOWY MIECZ

ROK II 1 STYCZNIA 1937 NR 1

W POLSCE DZIAŁAJĄ OBCE AGENTURY

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI



Ujawnić Masonerję

Dziennik „ABC" wystąpił z artykułem p. t. „Ujawnić masonerję"!; artykuł wywołał już szerokie echa prasowe. I słusznie. Sprawa jest ważna i pilna:

„W chwili, gdy fatalne skutki działania masonerji odbijają się coraz wyraźniej w życiu wewnętrznym Polski, przyszedł najwyższy czas na jej radykalne ukrócenie. Przypominamy, że we Włoszech potrafiono zmusić masonerję do zupełnego ujawnienia się. Wobec tego, że w Polsce szereg nazwisk masońskich jest znanych, także i u nas będzie to możliwe.

Z chwilą ujawnienia, masoni przestaną być groźni, bo będzie wiadomo, nie będą mogli... przeciwdziałać np. odseparowaniu młodzieży od żydów.

Osoby te, przez sam fakt ujawnienia ich przynależności do masonerji, będą musiały odejść albo w zacisze domowe, albo w zacisze więzień, jeżeli ujawnione będą także istotne cele ich akcji".

Redagowany przez Jerzego Brauna dwutygodnik „Zet", podkreślając słuszność tej inicjatywy, pisze na ten temat w artykule p. t. „Wróg państwa nr. 1".

„Do niedawna większość ludzi w Polsce nie wierzyła w istnienie masonerji i innych tajnych towarzystw, może dlatego, że były one u nas rozpowszechnione mniej niż gdzieindziej. Oficjalne statystyki w Biuletynach masońskich i encyklopedjach, podające liczbę „braci" w Stanach Zjednoczonych na c-a 4 miljony, w Anglji pół miljona, a we Francji przeszło 60.000, przyznają ich w Polsce 700 — 800. Niewątpliwie jest ich grubo więcej, w każdym razie jednak nie tyle, co w krajach zachod-

nich, co dowodzi, że umysłowość polska nie jest skłonna do bezkrytycznego przyjmowania „objawień” tajemnych mistycyzmu wolnomularskiego i obserwowania jego statutów. To, obok wyjątkowo ostrożnego konspirowania się, było z pewnością jedną z głównych przyczyn niewiary szerokich kół społeczeństwa w istnienie, a w każdym razie w potęgę wpływów lóż masońskich.

Ostatnio jednak, pod wpływem wielkiej i rozgłośnej dekonspiracji masonerji w aferze Stawiskiego, oraz walki otwartej, jaką wypowiedział jej Mussolini, poglądy na tę sprawę uległy radykalnej zmianie. Dziś tylko głupiec, albo człowiek złej woli, potajemny stronnik mafji, może udawać, że „nie wierzy” w egzystencję międzynarodowej socjety zamaskowanych. Ale to dopiero pierwszy krok na drodze wytrzebienia tej potężnej a złowrogiej instytucji. We Francji władze państwowe, sfery katolickie i organizacje narodowe znają już z nazwiska około 50.000 wolnomularzy. Nie pomogło to do uchronienia Francji przed rządem Frontu Ludowego, czyli sojuszu Wielkiego Wschodu z komunistami, bo nad Sekwaną panuje tradycyjnie system polityczny, w którym władza jest marjonetką w ręku ekspozytury masonerji: partji radykalnej. Jednakże ujawnienie większości czynnych członków lóż jest ogromnym atutem w ręku sił, broniących Francji przed ostateczną anarchją i zdziczeniem moralnym.

To samo potrzebne jest i u nas, zwłaszcza w obecnej fazie, gdy masonerja uchwaliła, po śmierci Marsz. Piłsudskiego, uchwycić władzę zdecydowanie w swoje ręce, a nawet uczynić z Polski ośrodek akcji i promieniowania ideologji wolnomularskiej (postanowienia zeszłorocznego kongresu mafji w hotelu „Bristol” w Warszawie), w okresie, gdy Polska staje się kluczem sytuacji politycznej w Europie, a wzięta w dwa ognie przez Niemcy i Rosję, musi być szczególnie czujna i polegać na własnych siłach”.

że „Zet” zajmuje w tej sprawie takie, a nie inne stanowsko, można się było z góry spodziewać. Jest to organ zwolenników Wrońskiego; a wronkiści wiele wiedzą o potędze masonerji; wszak to właśnie masonerja zaciekle zwalczała Wrońskiego i skutecznie wpływała przez długie lata na wykreślenie nazwiska Wrońskiego z „oficjalnej” (czytaj masońskiej) historji filozofji.

Pewną natomiast rewelację stanowi wystąpienie przeciwko masonerji — „Tygodnika Ilustrowanego”, w którego numerze (49) znajdujemy artykuł p. t. „Kielnia i... szydło z worka”. Autor tego artykułu, podpisany pseudonimem „Jot”, rzuca to samo hasło: „ujawnić masonerję”, i tak je uzasadnia:

„Od maja 1935 r. jesteśmy świadkami regeneracji wpływów masońskich i to niezwykle natężonych. Rękę masonerji — to jest istnienie wspólnego reżysera różnych posunięć — widać i w akcji za powrotem Witosa, i w regeneracji stronnictwa ludowego, i w organizowaniu na wielką skalę „wici”, i w mobilizowaniu „naprawy”, i w stałym ogniu na rękę przez pewne koła wielkoprzemysłowe i kartele lewicowym ministrom i, co najbardziej uderzające, w zgodnych, ukartowanych, systematycznych, planowych kompanjach prasowych bardzo rozległego frontu najrozmaitszych organów, od ultra - lewicowych aż do tygodników i do dzienników rzekomo „narodowych”.

A w zakończeniu:

„Wydaje się, że opinja nasza nie może się przypatrywać temu bezczynnie. Toteż trzeba działać prewencyjnie. Trzeba wydać — i to zaraz, i to natychmiast — ustawę, nakazującą ujawnienie masonerji. Nie zakaz — po co? — lecz ujawnienie. Śladem ustawodawstwa Mussoliniego w początkach rządów faszystowskich. Każdy członek tajnych lóż czy związ-

ków będzie musiał ujawnić swoją przynależność. Kto ją będzie zatajał — jak zatajał bodaj w Rzymie Rzymowski swoje stosunki z Amendolą — ten będzie ponosił konsekwencje koszul. Taka ustawa jest konieczna, i jej wykonanie musi być bezwzględne".

Polska i morze

Nie można być wielkim narodem, nie można zdobyć mocarstwowego stanowiska nie mając dostępu do morza. Prawdę tę potwierdzają dzieje całej ludzkości. Nawet narody bardzo nieliczne, lecz rozporządzające portami morskiemi cieszą się znacznemi wpływami w szerokim świecie i odznaczają się dobrobytem materjalnym.

Niestety, Polska w przeszłości swej niezawsze doceniała znaczenie morza. Właściwie tylko najgenjalniejsi nasi władcy rozumieli w całej pełni czem jest dla Polski morze.

Zdawali sobie z tego sprawę twórcy Państwa Polskiego: Mieczysław I i Bolesław Chrobry, dążył skutecznie do panowania nad morzem Bolesław Krzywousty. żywo interesowali się niem Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III i Władysław IV a wkońcu i Jan Sobieski. Ale niestety nie zupełnie odczuwali doniosłość panowania nad morzem nawet zdobywca Pomorza (Prus Królewskich) Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt I.

Gdybyśmy wiedzieli co znaczy dla przyszłości narodu i państwa potęga morska nie zmarnowalibyśmy wyjątkowych możliwości, jakiemi darzyła nas Opatrzność. Przecież za ostatniego Jagiellona chorągiew polska powiewała nad wszystkimi portami Bałtyku: od Gdańska poprzez Królewiec, Lipawę i Rygę aż do Rewla. Gdzież jest dziś to dziedzictwo potomków Giedymina? Pokój w Oliwie po najeździe szwedzkim i zdradzie księcia pruskiego przesądził dalsze losy naszego ówczesnego państwa...

Rozbiory kraju rozpoczęły się od usunięcia wpływu Rzeczypospolitej na jej handel morski. Po zaborze Prus Królewskich (Pomorza) musiał w konsekwencji odpaść Gdańsk i Toruń.

Efemerydami były i księstwo Warszawskie, stworzone przez Napoleona i Królestwo Polskie Kongresowe, dlatego, że nie było oparte o dostęp do morza. Gdybyśmy w 1831 roku posiadali ten dostęp inne byłyby losy powstania listopadowego, pomimo wszystkie błędy naszych polityków i wodzów.

Dlatego odradzająca się po wojnie światowej Polska kładła nacisk na konieczność odzyskania Pomorza, dlatego też owe dążenia nasze napotykały sprzeciw ze strony tajnych międzynarodowych sił, nie chcących dopuścić do powstania Polski mocarstwowej.

Jednakże wierność ludu kaszubskiego dla imienia Polski zwyciężyła... Wprawdzie nie odzyskaliśmy całej spuścizny Rzeczypospolitej, ale bądź-co bądź otrzymaliśmy otwartą drogę do morza. Niestety, liczne warunki złożyły się na to, że stosunek Wolnego Miasta Gdańska do Polski nie jest taki jaki być powinien według litery traktatu wersalskiego. Dążeniem więc naszym winno być uporządkowanie stosunków z Wolnem Miastem w sposób zgodny z prawem międzynarodowem oraz interesami naszemi i rdzennych obywateli Gdańska. Rządzić Wolnem Miastem nie powinni urzędnicy, nasłani przez Berlin, otrzymujący z nad Sprewy instrukcje i rozkazy. Suwerenem Gdańska jest Rzeczpospolita Liga zaś Narodów w stosunku do W. Miasta ma jedynie ściśle określone funkcje strażnika traktatu, powołującego do życia samorządny Gdańsk.

Postępowanie Gdańska zmusiło nas

do budowy nowego portu na Bałtyku — Gdyni. Gdynia jest naszą dumą, wymownym dowodem i naszych zdolności gospodarczych, i naszej żywotności. Troska o Gdynię jest koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju naszych stosunków gospodarczych.

Jednocześnie musimy pamiętać, że to wszystko, cośmy uczynili dotąd dla utworzenia panowania Polski nad wybrzeżem morza jest to dopiero początek... Pod względem tonażu naszych okrętów handlowych i morskiej siły obronnej pozostajemy wciąż na szarym końcu wśród narodów, opierających się o Bałtyk. — Musimy zatem rozbudować naszą flotę handlową odpowiednio do potrzeb 34 miljonowego państwa, oraz wzmocnić naszą flotę wojenną. Nie dla podbojów, flota ta jest przeznaczona, lecz dla bezpieczeństwa naszego wybrzeża i dla ochrony naszego handlu morskiego.

Wszystko to winniśmy mieć w pamięci nietylko w „Dniu Morza", ale zawsze, abyśmy nie ustawali w zapobiegawczej i twórczej pacy.

Bez morza Polska wpaśćby bowiem musiała w zależność gospodarczą od silniejszych sąsiadów. Bez morza wogóle niema mowy o istotnej naszej niepodległości.

Cały naród polski jest tego świadom i wszystkie wysiłki nasze muszą być skierowane ku rozbudowie naszej siły morskiej, rękojmi lepszej przyszłości Narodu i Państwa.

Odłamy i prądy w dzisiejszem młodem pokoleniu narodowem

Całe, skłócone dziś, młode pokolenie, określające się mianem „nacjonalistycznego", wyszło z jednej szkoły ideowej, z jednej organizacji: z Obozu Wielkiej Polski. Całe uległo potężnemu urokowi indywidualności Romana Dmowskiego, i pod jej wpływem ukształtowało i lepsze i gorsze swoje cechy. Wielkość zasługi historycznej Dmowskiego (tym silniej przemawiająca do wyobraźni, że — wbrew oczywistości — zapoznawana i zaprzeczana przez małostkowość jego politycznych przeciwników), świetność pisarska twórcy „Polityki polskiej", jego siła sugestywna w zetknięciu osobistym — wszystko to uczyniło zeń wodza duchowego i wychowawcę generacji, która i dziś, choć w pewnych odłamach zbuntowała się przeciw jego władzy, zostaje nadal, często nawet bezwiednie, w zakreślonym przez jego oddziaływanie kręgu myślowym.

Dmowski uformował poglądy młodych, jeśli chodzi o zagadnienia polityki zagranicznej, kwestję żydowską i t. d. i t. d.

Ten rozłam, który dokonał się wiosną 1934 r. w Warszawie, był wynikiem utraty wiary, nie w ideologję dotychczasową, ale w dotychczasowe kierownictwo. Grupa, mająca pod swym nadzorem przedewszystkiem młodzież akademicką stolicy, postanowiła rozpocząć działalność na własną rękę — jak przypuszczała, energiczniejszą wskutek tego i owocniejszą.

O. N. R. zaczął zgoła po faszystowsku: młodzież w jasnych koszulach, podnoszenie rąk na powitanie. Wzywano cały naród do zespolenia się na płaszczyźnie organizacyjnej O. N. R. i pod jego sztandarem. Za wszelką cenę zwłaszcza starając się o zyskanie sobie sympatji pośród mas robotniczych i w armji. Ta ostatnia troska zresztą zaznacza się w sposób bardzo wyraźny i w całej obecnej taktyce i publicystyce tego kierunku.

Powodzenie O. N. R. szczególnie w Warszawie, oraz na ziemiach b. Królestwa Kongresowego, było początkowo wielkie, wkrótce jednakże nastąpiło rozwiązanie organizacji i uwięzienie najwpływowszych jej przy-

wódców w Berezie. Odtąd zwolennicy tego ruchu skupili się przedewszystkiem około miesięcznika „Nowy Ład", redagowego przez Jana Korolca. Dopiero w ostatnich tygodniach nastąpiło zalegalizowanie Związku Młodzieży Narodowo - Radykalnej na warszawskich wyższych uczelniach.

Od dwu miesięcy organem prasowym tego kierunku stał się dziennik „ABC", którego redaktorem naczelnym jest najbardziej utalentowany publicysta z tego grona, dr. Wojciech Zaleski. Wśród przywódców największym autorytetem cieszy się niewątpliwie adw. Jan Jodzewicz. Obok niego adw. Henryk Rossman i zasłużony badacz sprawy żydowskiej dr. Tadeusz Gluziński.

Podobnież kryzys zaufania do kierownictwa, raczej niż spór natury programowej był przyczyną dalszego rozłamu, który od O. N. R. oddzielił z kolei grupę młodszych jego członków, skupiających się obecnie około czasopism: „Ruch młodych" (miesięcznik), „Falanga" (tygodnik), oraz dziennika pięciogroszowego „Jutro". Obok wskazanych wyżej tradycji O. W. P., na psychikę tego ugrupowania nie pozostała bez wpływu okoliczność, że ludzie ci wchodzili w życie organizacyjne i kształtowali swoje pojęcia polityczne już w okresie „pomajowym", że wielu z nich już we wczesnych bardzo latach, znalazło się w Berezie Kartuskiej, przywykło do rewizyj nocnych, aresztowań i t. p. Są też produktem „wychowania państwowego" w tym mianowicie znaczeniu, że wojnę domową między grupami politycznemi odczuwają jako coś najzupełniej naturalnego, jako stan normalny całkiem z którym zżyli się właściwie od dzieciństwa. Wpływ atmosfery tej odbija się bardzo wyraźnie i na ich postawie duchowej i na metodach.

Grupa nie jest liczna, wpływy jej ograniczają się właściwie do pewnej części młodzieży akademickiej w Warszawie. Posiada kilka talentów publicystycznych, wśród których wyróżniają się: Wojciech Kwasieborski oraz ruchliwy, efektowny fejletonista, Wojciech Wasiutyński. Za przywódcę uważany jest autor broszury: „Duch czasów nowych a ruch młodych", Bolesław Piasecki.

Jeśli w tych odłamach nawet, które oddzieliły się, wpływ duchowy twórcy O. W. P. okazał się tak silny i trwały, tym potężniejszy oczywiście musi on być w tym środowisku, które pozostało dalej wierne i jemu przedewszystkiem i tradycjom polityczno - organizacyjnym, które wyżej starałem się scharakteryzować. W Stronnictwie Narodowym nie ma dziś (poza sekcją akademicką) wyodrębnionego „ruchu młodych", natomiast ludzie z generacji „obozowej" odgrywają w nim znaczną, nieraz kierowniczą rolę, jak wiceprezes Stronnictwa, dr. Tadeusz Bielecki, (szanowany nawet przez przeciwników politycznych za swą lojalność i prawość), energiczny Kazimierz Kowalski z Łodzi, Jędrzej Giertych, Stefan Niebudek, Jan Matłachowski. Na terenie młodej inteligencji i wśród młodzieży akademickiej wpływy Stronnictwa dominują we wszystkich ośrodkach prowincjonalnych, podczas gdy O. N. R. oraz grupa „Falangi" widoczne są niemal wyłącznie w stolicy.

Wychowanie ideowe, jakiego Stronnictwo udziela wstępującej w jego szeregi młodzieży ma typ ustalony. Na otwarcie bieżącego roku akademickiego „Warszawski Dziennik Narodowy" przedrukował — w „Dziale akademickim" — fragment z „Myśli nowoczesnego Polaka" Dmowskiego, a pierwszy referat, na t. zw. „czwartku Sekcji Akademickiej" miał za temat ‚Historję ruchu wszechpolskiego".

Jan Rembieliński.

„Podbipięta" Nr. 4 — 1936 r.

SOCJALIŚCI TO WOJSKO ŻYDOWSKIE

Na co czekamy

Niemcy i Włochy uznały już rząd gen. Franco. Dwa państwa narodowe podały rękę narodowej i katolickiej rewolucji Hiszpańskiej. Uczyniły to pierwsze. Pierwsze zerwały z przestarzałą zasadą formalnej prawowitości rządu komuny i anarchji. A my — Polska?

My wciąż jeszcze uznajemy rząd podpalaczy kościołów, morderców Calvo Sotelo i tysięcy następnych męczenników sprawy narodowej, gwałcicieli i barbarzyńców. Dlaczego?

Przecież ,kto jak kto, ale pierwsza Polska, Polska Katolicka, ta co odparła od wrót Warszawy nawałę bolszewizmu, tak jak dziś Hiszpanja wypiera bolszewizm z murów Madrytu, miała prawo i obowiązek uznać, i należało się spodziewać, że pierwsza uzna rząd narodowy.

Stało się — nie jesteśmy pierwsi. Ale nie bądźmy chociaż ostatni. Bądźmy choć trzecim czy zwartym państwem. Nie wolno nam umywać jak Piłat rąk i tolerować w milczeniu barbarzyństwa Hiszpanji. Czas nagli...

Edward VIII

Zawstydzająca dla Anglji, zawstydzająca dla każdego Anglika była ta historja z królem Edwardem VIII i panią Simpson. Zawstydzająca nie tylko ze względu na samą sprawę, ale i ze względu na publiczne formy, jakie przybrała. życie prywatne pierwszego gentlemana Anglji było przedmiotem sensacji dziennikarskiej dla całego świata! To bodaj najdotkliwszy cios w angielskie pojęcie życia rodzinnego.

Sama sprawa ma rozliczne aspekty obyczajowe i polityczne. Najważniejsze jednak z niej wnioski dotyczą kryzysu psychicznego w powojennym pokoleniu angielskim; że król Edward tak mógł postawić sprawę, jak ją postawił — to nie jest tylko sprawa jednostki; król angielski wydaje się tu być nieodrodnym przedstawicielem tego rozklekotanego przez wielką wojnę pokolenia, które w „Ostrzu na ostrze" opisuje Huxley. Możliwość przedłożenia spraw osobistego zadowolenia ponad obowiązki wobec narodu — nie mieściła się w psychice tych Anglików, którzy w ciągu ostatnich wieków stworzyli największe imperjum świata. Dlatego właśnie to imperjum potrafili stworzyć. Załamanie się tego typu psychiki musi z sobą nieuchronnie przynieść załamanie się imperjum.

Sytuacja w dzisiejszej Anglji wygląda bardzo podobnie do sytuacji w Polsce u schyłku Jagiellonów. Edward VIII w swojej walce o panią Simpson, to jakby mleczny brat Zygmunta Augusta, walczącego o Barbarę Radziwiłłównę. Podobne również wówczas, jak i dziś były motywy, dla których społeczeństwo stanowczo zwróciło się przeciw królowi. Panowie polscy, występujący ongiś przeciwko małżeństwu Zygmunta Augusta z Barbarą, nie czynili tego dla arystokratycznego przesądu, że król nie może się żenić z poddanką: przeciwnie, podkreślali wielokroć, że każdą wybrankę królewskiego serca, choćby pochodziła z gminu, gotowi są uznać, byleby tylko jej kwalifikacje moralne były niewątpliwe, byle jej przeszłość nie obrażała poczucia uczciwości w narodzie.

Król i jego najbliższe otoczenie, wychowane na swobodzie obyczajowej renesansu, nie rozumieli tego. Byli, jakbyśmy to dzisiaj określili, zwolennikami życia ułatwionego. A typ życia ułatwionego nie tworzy imperjów; rozkłada je. Imperja tworzy typ życia heroiczny.

W sprawie Zygmunta Augusta i Barbary kryły się już zarodki psychicznego rozkładu imperjum polskiego, stworzonego przez Jagiellonów. W sprawie Edwarda VIII i pani Simpson kryją się zarodki rozkładu psychicznego imperjum brytyjskiego.

Jak jednak sprawa Zygmunta Augusta i Barbary miała swoje kulisy polityczne (Radziwiłłowie chcieli przy tej sposobności wyjechać na pierwszych magnatów w Rzeczypospolitej), tak i sprawa pani Simpson niewątpliwie posiada tło polityczne, które całkowicie wyświetli dopiero przyszłość. Ale już dzisiaj pewne fakty są zastanawiające.

Prasa żydowska całego świata z naciskiem podkreśla żydowskie pochodzenie pani Simpson po matce, z domu Montagu. Chwali się również tym, że mr. Simpson jest żydem. Rola pana Simpson wygląda bardzo dwuznacznie; łatwość, z jaką udzielił żonie rozwodu, zwłaszcza zaś jego stosunek do przyjaźni żony z królem przed rozwodem, nasuwa nieodparcie przypuszczenie, że król Edward miał w nim raczej pomocnika, niż przeciwnika.

„Prosto z Mostu" Nr. 52 — 1936 r.

Polakom ubywa ziemi

Z Wileńszczyzny i z Małopolski Wschodniej nadchodzą poprostu przerażające wiadomości. Ziemia polska przechodzi w Polsce w ręce żydów i Ukraińców.

W jednej korespondencji czytamy:

„40.000 ha ziemi jest na Wileńszczyźnie po 16 latach wcielenia do Polski, a po 10-ciu rządów „sanacyjnych" w rękach żydowskich.

Mało tego. Chciwa a konsekwentna ręka sięgnęła po nasze przepiękne jeziora w pow. święciańskim, zabierając 8 jezior t. zw. dubickich w swe posiadanie.

W tym pięknym okresie „radosnej twórczości" od r. 1927 do 1936 r., według zebranych danych, 15 procent nieruchomości i większych posiadłości ziemskich, przeszło na Wileńszczyźnie w obce ręce — Litwinów i żydów, przeważnie tych ostatnich.

A jak wyglądają te gospodarstwa żydowskie.

Większe objekty ziemskie, zakupione przez bogatych żydów, są przeznaczone już zgóry na spekulację. To też prowadzi się w nich rabunkową gospodarkę, wyciskając z ziemi wszystkie soki, wyjaławiając doszczętnie grunta i trzebiąc lasy".

Podobnie rzecz przedstawia się w województwie tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim. Ustanie to wówczas, gdy do głosu w państwie dojdą narodowcy.

Serdeczne życzenia

NOWOROCZNE

śle czytelnikom i przyjaciołom

Redakcja »Stalowego Miecza«

Projekt osiedlenia żydów na Cyprze

Pisarz i działacz żydowski S. Pietruszka omawia w „Hajntige Najes" wiadomość o wysuniętym jakoby przez rząd polski projekcie osiedlenia na Cyprze 200.000 żydów z Polski.

Wiadomość ta jest — zdaniem autora — ogromnie doniosła i warta zainteresowania. Realizacja tego projektu byłaby nad wyraz korzystna dla żydów.

Autor przypomina, że już kilka lat temu interesował się kwestją Cypru i prowadził w tej sprawie rozmowy.

Cypr położony we wschodniej części morza Śródziemnego oddalony jest od Haify w Palestynie o około 200 km., tj. kilka godzin drogi okrętem. Klimat wyspy jest podobny do palestyńskiego, ale nieco chłodniejszy i zdrowszy. Ziemia jest bardzo urodzajna. Ludność wynosi około 280.000 głów, składa się z Greków, Turków i Włochów. żydów jest bardzo mało. Ostatnio osiadło tam niewielu żydów z Niemiec. Politycznie należy Cypr do Anglji, która uważa teraz wyspę za ważny punkt strategiczny.

Wyliczano, że Cypr może przyjąć i wyżywić ludność przeszło miljonową. Zachodzi kwestja, czy można będzie na Cyprze osiedlić wielkie masy żydów.

Panuje przekonanie, że Anglja jest teraz zainteresowana, aby żydzi osiadali na Cyprze, gdyż chce tam mieć ludność, której mogłaby być pewna. Sądzą zatem, że jakkolwiek sama Anglja podobnego wniosku nie wysunie, to jednak przyjmie go z zadowoleniem jeśli wysunięty będzie z innej strony, tembardziej na terenie Ligi Narodów.

Z punktu widzenia żydowskiego ma Cypr — zdaniem autora — wiele zalet, m. in. tę, że sąsiaduje z Palestyną, a zatem nietylko nie będzie konkurencją dla sjonizmu, lecz przeciwnie, stanowić będzie dlań silny punkt oparcia.

Wincenty Rzymowski

żył sobie w pierwszej połowie XIX wieku Anglik, nazwiskiem sir John Harrington. Od młodości pożerała go ambicja sławy, majątku i rozgłosu. Różnych imał się sposobów. Starał się z początku zostać biskupem protestanckim w Irlandji — nie udało się. Próbował potem swych sił w literaturze, tłumaczył Ariosta pisał książki, artykuły, rozprawy: nie „chwyciło". Wziął się do interesów — ale i tutaj opatrzność mu nie sprzyjała. Zdwało się już, że Harrington umrze, nie dokonawszy niczego wielkiego, że ten piękny żywot nie przejdzie do historji. Aż tu, u schyłku życia, fortuna mu się uśmiechnęła: dokonał epokowego wynalazku — wymyślił water - closet. Dostał za to tytuł baroneta, moc forsy, zasłużoną chwałę i pamięć jego dotąd otoczona nimbem wielkiego dobroczyńcy ludzkości.

Wincenty Rzymowski przypomina uderzająco sir John'a. I on widocznie pała żądzą zapisania się w dziejach ludzkości złotemi zgłoskami. Zaczął również od teologji: aliści, pomimo jego gromów, kościół jeszcze stoi. Wziął się do literatury: tutaj jednak, pomimo fotela akademickiego, dochrapał się jedynie reputaji zawodowego plagiatora wzgl. oszczercy. Pomyślał o interesach. coprawda otworzył czytelnię z recenzyjnych książek przesyłanych mu bezpłatnie, coprawda wyciągnął od Związku nauczycieli 500 zł., ale na takie ambicje — to trochę mało. Więc cóż zostaje? Watercloset został już wymyślony, w dziedzinie asenizacji (z wyjątkiem asenizacji Kurjera Porannego) pola do wynalazków już nie ma, to też trzeba się obawiać, iż biedny Rzymowski dokona żywota nie zbroiwszy nic wie-

kopomnego i nie przejdzie do historji obok sir John Harringtona.

Po klapie ze zjazdem lwowskim, po hałasie dookoła 500 złotych od Z. N. P., po przykrościach ze skórą, po przerżniętym procesie z I. K. C., po historji o plagjat z Russel'a, pan Wincenty próbuje się „odbić" jako pogromca „Buntu Młodych". On smarkaczom pokaże! On, panie dobrodzieju, czarno na białem dowiedzie, że Pruszyńscy są na żołdzie związków ziemian, a Bocheńscy samej familji Romanowów. On przygniecie swoim katońskim majestatem „zawodowy związek młodych hrabiów".

W naszym gronie ścierały się 3 prądy co do tego, jak należy zareagować na nowy wyczyn p. Rzymowskiego. Pierwszy opowiadał się za mordobiciem: ze względów jednak humanitarnych i estetycznych alternatywę tę chwilowo odłożono. Drugi kierunek wypowiadał się za posłaniem p. Rzymowskiemu 100 złotych: wszak obdzielił nas wszystkich hrabiowskiemi tytułami, a ponadto zrobił nam reklamę — a za reklamę wszak chętnie przyjmuje skromne datki. Niestety, pustki w naszej kasie przeszkodziły nam pójściu po tej drodze, która byłaby najwłaściwszą. Wobec tego nie pozostało nic innego, jak wynudzić naszych czytelników polemiką z p. Rzymowskim i możliwie najkrótszym opisem jego osoby.

Polemikę tę ograniczamy do pytań? Czy Marszałek był przywiązany do swego ziemiańsko - szlacheckiego pochodzenia, czy się go wypierał? Czy miał jakąkolwiek sympatję dla demagogji klasowo - chłopskiej, którą p. Rzymowski uprawia? Czy Piłsudski był czy nie był „ostatnim szlachcicem w Polsce?". Czy polityka zagraniczna, w ujęciu Marszałka, i jego prawdziwego (a nie zmyślonego, jak p. Rzymowski i ci, których on reklamuje) ucznia, płk. Becka, zahaczała choćby w najmniejszym stopniu o zagadnienia socjalne i kwestje ustrojowe, o walki o demokrację, socjalizm i inne „wielkie prądy dziejowe"? Czy np. stosunek Piłsudskiego do Rumunji, do Litwy lub Czechosłowacji zależał w najmniejszym stopniu od realizacji reformy agrarnej w tych krajach? Czytelnik sam sobie odpowie na te wszystkie pytania, bo nie można bardziej bezceremonjalnie fałszować sensu życia i polityki Piłsudskiego, jak to robi p. Rzymowski, i inni jego lewicowi aljanci.

Dalej: Rzymowski twierdzi, że sznurkami akcji publicystycznej „Buntu" kierują obce potencje, i naturalnie już insunuje, że to nowa Targowica. Więc bronienie polityki urzędującego min. spraw zagranicznych, więc obrona decydującego aktu dyplomatycznego Marszałka, jakim był pakt z 26 stycznia 1934 — to jest uleganie inspiracjom obcych mocarstw? Czy p. Rzymowski jest już tak zależny od Kominternu, że rozsiewa na swój rachunek nędzne, bezczelne, ordynarne kłamstwa Trzeciej Międzynarodówki, że Beck jest na żołdzie niemieckim, że Gazeta Polska jest redagowana przez agentów Wilhelmstrasse? Niech Pan to powie wyraźnie, jasno, prosto z mostu, ojcze Wincenty!

A rikoszetem? Czy pan Rzymowski nie jest może związany z obcą potencją, zwaną masonerją, której wszystkie wysiłki zmierzają do popsucia stosunków polsko - niemieckich, do przekreślenia testamentu Piłsudskiego w polityce zagranicznej? Czy jest rzeczą właściwą, by w organie quasi — pół-urzędowym siedział człowiek, który ocenia polską politykę zagraniczną według kryterjów — Wielkiego Wschodu?

I w końcu: pan Rzymowski utożsamia ataki na swoją osobę z atakami na rząd. Proszę, co za skromność! Co ma wspólnego p. Rzymowski z rządem? Mógłby mieć tylko tyle, że bierze od niego pieniądze. W takim razie byłoby to rewelacyjne. To też może trochę fakcików: od kogo, ile i za co? Przedewszystkiem za co?

A teraz parę słów o p. Rzymowskim.

Niewtajemniczony czytelnik mógłby pomyśleć, że zwalczamy p. Rzy-

mowskiego. Byłoby to wrażenie błędne. Rzymowski nawet szkodliwym nie jest, bo jest słaby, bo jest śmieszny, bo jest bez znaczenia. Wszędzie ten pan z brzuszkiem, o biegających niespokojnych za ćwikierem oczkach, w getrach i meloniku, z miną bojaźliwego szczurka dostaje po łbie. Procesy się nie udają. Już głośno o jego bliskiej eksmisji z Kur. Porannego. Lada dzień pęknie ta nadęta bańka mydlana ze swemi frazesami i groźbami, nieudany Dzierżyński publicystyki polskiej.

Do Rzymowskiego, tak jak wogóle do całego Kurjera Porannego, mieć można tylko odrazę. Bo „Robotnika" można zwalczać — ale trzeba mieć dlań szacunek. Poglądy Niedziałkowskiego i Czaplińskiego są mylne, szkodliwe, błędne — ale któż zaprzeczy im szczerości, któż nie przyzna tym ludziom wybitnej inteligencji, któż nieuważa ich za gentelmanów. Ile razy widzę na ulicy Niedziałkowskiego (którego nie znam), chciałbym podejść i uścisnąć mu rękę, mówiąc: Jan jest naprawdę uczciwym człowiekiem, natomiast Rzymowski — to szczyt zakłamania. Piłsudski posyła demokrację do Brześcia: Rzymowski wygrzewa ciepłą posadę. Rządzą reakcyjni pułkowinicy: Rzymowski udaje że „popiera". Jędrzejewicze robią najdziwniejsze reformy w szkolnictwie: gdybyż to robił np. Estreicher! — dopierożby Rzymowski gromił codzień ich „obskurantyzm". jakto, policja na uniwersytetach, koniec wolności myśli, hańba, granda, koniec świata. A ponieważ całą tę ultrareakcyjną robotę robi przyjaciel Jędrzejewicz, Rzymowski się entuzjazmuje, Rzymowski zachwala, Rzymowski broni, Rzymowski atakuje. W nagrodę dostaje fotel w akademji — i jego demokratyczne sumienie nie protestuje, gdy 50 katedr się zwija, nie zdobywa się, jak „obskuranckі" „Czas" na powiedzenie, że odebranie Stanisławowi Kutowi, faktycznemu przywódcy ludowców, katedry jest rzeczą bezprzykładową. A obecnie: p. Rzymowski popiera z całej siły sojusznika Lewiatana, a jutro, jeśli będzie premierem p. Koc, to też będzie chciał energicznych posunięć, by się tego kompromitującego poparcia pozbyć.

My nie zwalczamy p. Rzymowskiego. Przeciwnie. Niech kumuluje posady, godności, zaszczyty. Życzymy mu, by został naczelnym redaktorem Kurjera Porannego, prezesem Akademji Literatury, wodzem naprawy, leaderem całej lewicy, przywódcą wszystkich radykałów, wielkim mistrzem masonerji, głównym ideologiem „Klubu Nowy Świat" na miejsce „papy Endelmana", prezesem związków zawodowych, redaktorem „Płomyka" i wiceministrem rolnictwa, na którem zna się tak doskonale. Niech zostaje. Niech działa. Dużo i głośno bardzo głośno. Bo nikt tak prędko bez reszty nie skompromituje całej lewicy. Nikt.

Czy pan nam podziękuje przynajmniej za poparcie, panie Rzymowski?

Bunt Młodych.

Budowa stoczni palącym zagadnieniem

Sprawa rozwoju jedynego naszego portu w Gdyni pociąga za sobą konieczność rozwiązywania coraz to nowych zagadnień.

Takim zagadnieniem, które staje się coraz to bardziej palącym jest budowa stoczni okrętowej w Gdyni.

Istnieje wprawdzie przejęty od stoczni gdańskiej dok pływający w Gdyni, nazwany szumnie, a niewłaściwie stocznią gdyńską, jednakże nie rozwiązuje to nawet w drobnej części całej wagi zagadnienia.

To, co nosi obecnie niesłuszną nazwę stoczni gdyńskiej, są to zaledwie skromne warsztaty reparacyjne, wyposażone w urządzenia przestarzałe o bardzo ograniczonych wartościach

technicznych. Wobec tego, wszystkie poważniejsze naprawy statków oceanicznych dokonywane są nadal w dokach stoczni gdańskiej.

Niewątpliwie wzbogacenie się Gdyni o dok pływający jest pewnym uszczupleniem wpływów Gdańska na terenie przemysłowym Gdyni, jednakże trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że stocznia okrętowa, prawdziwa wielka stocznia, a nie drobny warsztat reparacyjny jest Gdyni bardzo potrzebny.

Byłoby wybijaniem otwartych drzwi udowadnianie, że dzięki portowi w Gdyni zmienia się zasadniczo charakter polskiego wywozu, stwarzając nowe drogi dla ekspansji polskiego przemysłu i handlu.

Nasz handel zagraniczny przeszedł zdecydowanie z dróg kontynentalnych na drogi morskie. Również z rozbudową urządzeń portowych w Gdyni, szedł też nieustannie rozwój naszej marynarki handlowej i obecny stan polskiej floty handlowej wyraża się liczbą 64 statków o pojemności 94 tysięcy ton. Jeżeli dodamy do tego, że port w Gdyni utrzymuje stałą i regularną komunikację z 200 portami, to będziemy mieli ogólny obraz tego, jaką wartość posiada dla Polski jej własny port i jego rozwój.

I oto ten port gdyński zbudowany wysiłkiem polskich inżynierów i polskich robotników, wzniesiony z polskich materjałów nie posiada własnej stoczni. Nietylko okręty polskiej marynarki wojennej, ale i statki handlowe budowane są zagranicą, a nawet większe remonty muszą przeprowadzać w dokach obcokrajowych.

Ten stan rzeczy wpływa hamująco na powiększenie tonażu naszej marynarki wojennej i handlowej. Nie zapominajmy, że przez port gdyński przewija się rocznie tysiące statków, które zarówno wskutek naturalnego przeżycia, jak i z powodu uszkodzeń wymagają natychmiastowego remontu. W tym świetle jasnem się staję, że stocznia okrętowa w Gdyni ma wielką przyszłość przed sobą, pozwoli nam ona wyzwolić się z zależności wobec Gdańska, z którym stosunki nasze układają się nie tak, jak powinny się układać.

Stworzenie w Gdyni stoczni pozwoliłoby zlikwidować umowę ze stocznią gdańską, gdzie rząd polski w chwili obecnej nietylko uczestniczy materjalnie jako nakładowiec lecz obowiązany jest nadto udzielać stoczni gdańskiej na sumę przeszło ośmiu miljonów złotych rocznie zamówień.

Zagadnienie budowy polskich jednostek morskich, wojennych czy handlowych we własnej stoczni w Gdyni wiąże się ściśle, jako nieodzowna konieczność, z restrykcjami walutowemi.

Wprawdzie ostatnie jednostki morskie zbudowane w dokach zagranicznych zdobyliśmy na zasadzie towarowych tranzakcyj, ale tranzakcje te odbiły się w sposób niepomyślny na naszym bilansie handlowym. Dlatego też dalsze tego rodzaju tranzakcje nie są pożądane, jako zbyt kosztowne.

Trzeba przytem pamiętać, że stocznia to olbrzymia montownia, która czerpać będzie materjały od zgóry dwudziestu kilku gałęzi przemysłu polskiego, zwiększając obroty w tych dziedzinach przemysłu i pomnażając ilość zatrudnionych. Sama stocznia może zatrudnić w Gdyni zależnie od wykonywanych zamówień 3 — do 10 tysięcy robotników.

Zorganizowanie wielkiej stoczni okrętowej w Gdyni wymaga wielkich kapitałów i wybitnych sił fachowych Miasto Gdynia, które przejęło dok pływający od stoczni gdańskiej nie dysponuje — ani jednym ani drugim. W grę muszą wejść tutaj zgoła inne czynniki, które podejmą inicjatywę miasta Gdyni i nadadzą jej właściwy kierunek czyniąc zadość wszystkim Polakom, związanym z uruchomieniem tak ważnej i poważnej placówki przemysłowej, jaką winna się stać polska stocznia okrętowa.

N.

Emerytury zasłużonych

Tygodnik polityczny „Odnowa”, reprezentujący ideologję tak zwanego frontu „Morges”, podaje następującą notatkę:

„Gen. broni J. Haller przez całe długie życie pracował dla Polski. Od 1914 roku walczył w Legjonach. Później przedzierał się przez Murman, dowodził armją we Francji, w 1920 r. bronił Warszawy, jako szef całego frontu. To też obecnie otrzymuje 780 zł. miesięcznej emerytury. Szkoda tylko, że urząd podatkowy uniemożliwił mu trzymanie wierzchowca, uważając konia dla gen. broni w spoczynku, za luksus.

Albo inny przykład. Były minister oświaty i premjer p. Janusz Jędrzejewicz otrzymuje emeryturę w wysokości 2.910 złotych miesięcznie. To za zwycięstwo nad autonomją szkół polskich. Do tego napewno zabrakło by odwagi gen. Hallerowi”.

Kiedy Z. N. P. będzie przywołany do porządku

Akcja wywrotowa w naszym kraju wzmaga się ciągle na sile. Zdają sobie z tego sprawę władze państw., które ze swej strony zachęcają społeczeństwo do stawienia czoła czynnikom rozkładu. Akcja ta jednak jest niesłychanie utrudniona, gdyż przedewszystkiem daje się zauważyć brak konsekwentnej i jasnej linji w walce z burzycielami porządku społecznego u czynników miarodajnych w naszym państwie.

Jako jaskrawy przykład niech posłuży sprawa „Płomyka” i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Sąd Okręgowy w motywach wyroku w rozprawie nad „Płomykiem” wskazał, że nie tylko zakwestjonowany Nr. 25 tego pisma, ale także i poprzedni mają charakter celowej propagandy sowieckiej. Prokurator Szypuła zeznał, że współpracują w „Płomyku” osoby, prowadzące akcję komunizującą.

Na łamach prasy stwierdzono, że akcja zarządu Z. N. P. zeszła na tory polityczne, nie mające nic wspólnego z celami statutowymi organizacji nauczycielskiej. Stwierdzono również, w prasie rozrzutną gospodarkę zarządu, który stworzył szereg intratnych synekur w Związku i z pieniędzy organizacji nauczycielskiej opłaca artykuły polityczne w prasie w obronie działalności przewódców Związku.

Zdawało się, że te i tym podobne zarzuty, postawione publicznie Związkowi, poparte wyrokiem sądowym oraz dowodami nieodpartymi, wywołają przedewszystkiem reakcję ze strony władz szkolnych. Spodziewano się zarówno w opinji publicznej, jak i wśród nauczycielstwa, że władze państwowe nareszcie uzdrowią stosunki panujące w Związku i sprowadzą go z bezdroża polityki na teren wyłącznie pracy ideowo - wychowawczej i zawodowej.

Niestety, władze szkolne nie wyciągnęły należytych konsekwencji z wyroku sądowego i nie zainteresowały się bliżej zarzutami postawionemi przewódcom Z. N. P. w prasie. Wywołało to ten skutek, że prowodyrzy związkowi z pozycji obronnej przystąpili w ostatnich czasach ponownie do ofensywy. Za mało już im było łamów „Kurjera Porannego” i płatnej obrony akademika Rzymowskiego, rozpoczęli nową kampanję polityczną w Dzienniku Porannym”. Wystąpienie antykatolickie prezesa Kolanki i zjazd Z. N. P. w Święcianach, połączone z akompaniamentem radja moskiewskiego, oraz awantury nauczycieli bezbożników w Grudziądzu są groźnym momento na przyszłość. Widać z tego, że akcja bezbożnicza na terenie Związku będzie się stale rozwijać.

I jak w tych warunkach walczyć skutecznie z czynnikami rozkładu duchowego w Państwie?

Wykazy polskich rodzin szlacheckich

Ksiądz Michał Dmowski. „Wykazy Polskich Rodzin Szlacheckich", wydawnictwo: „Polskiej Encyklopedji Szlacheckiej", Warszawa, ul. Mokotowska 49 m. 2.

Chcąc zrozumieć wiązania duchowe tej konstrukcji politycznej, która nazywała się Rzeczplitą Polską, chcąc bezstronnie ocenić przejawy polskiej myśli dziejowej i ogarnąć przeszłość Narodu należy poznać dzieje tej olbrzymiej warstwy społecznej, którą znamy pod nazwą szlachty polskiej. Trzeba sobie bowiem uprzytomnić, że szlachta w Polsce nie była, jak gdzieindziej, cienką tylko warstwą zwierzchnią, lecz tworzyła ogromny odłam narodu, tak liczny, jak w żadnym innym kraju Europy, sięgający u nas 13% ogółu ludności. A przytem szlachta ta nie wyrodziła się, nie skostniała w swym stanie lecz przez ciągły, masowy dopływ z innych warstw ludności zachowała aż do ostatniej chwili cechy żywotnego, wciąż odradzającego się organizmu.

Po rozbiorach, w szczególnie tragicznym okresie naszego życia, zmąciło się w nas poczucie wielkości i wartości historycznej przeszłości kraju. Przestaliśmy rozumieć tę przeszłość. Stopniowo, lecz systematycznie rwał się z nią kontakt, tak żywy jeszcze w pokoleniu Mickiewiczowskim, aż doszliśmy do tego, że najbardziej demokratyczna szlachta polska stała się w wielu z nas synonimem zacofania i wstecznictwa.

Tym większą też jest zasługą księdza Michała Dmowskiego b. zakładnika i więźnia Czerezwyczajki (skazanego na karę śmierci, lecz wymienionego przez Polskę) iż przystąpił do druku Swej pracy, stanowiącej owoc wieloletnich badań i dociekań archiwalnych i poszukiwań. „Wykazy Polskich Rodzin Szlacheckich" zgrupowały, bowiem dane i informacje o przeszłości, herbach, gniazdach rodowych i wybitniejszych członkach niemal wszystkich rodzin szlacheckich w Polsce z podaniem dat, zacytowaniem źródeł historycznych i t. p.

Sądząc na podstawie dwuch pierwszych tomów tej pracy, jakie już ukazały się, będzie to najobszerniejsza i najbardziej kompletna praca z zakresu heraldyki i genealogji rodzin szlacheckich w Polsce. Należy tylko żałować, że wydawnictwo to mało jest znane szerokim warstwom czytelników i miłośników naszej wielkiej przeszłości, a to tem bardziej, iż ukazuje się ono w zeszytach miesięcznych po cenie nader przystępnej, gdyż wynoszącej tylko zł. 3 gr. 75 za piękny **96-cio** stronicowy zeszyt, ozdobiony artystycznie wykonanemi wizerunkami herbów i drukowany na bezdrzewnym papierze.

MONARCHJA POŁĄCZY

REPUBLIKA NAS DZIELI

Do panów Kupców

Kupiec Polski w niezmiernie ciężkiej, pionierskiej walce z zalewem żydowskim nie ma wiele czasu na poszukiwania na własną rękę objektywnej polskiej lektury o zagadnieniach życia tak codziennego, jak i o szerszych horyzontach myśli, uwzględniającej przedewszystkiem punkt widzenia polskiej narodowej racji stanu, niezatrutej skrytą i podstępną propagandą żydowsko-masońsko-komunistyczną.

Ofiarnie pracujące Kupiectwo Polskie nad stworzeniem potężnego Gospodarstwa Polskiego, winno mieć swe zadanie ułatwione.

Postanowiliśmy zatem od Nowego Roku 1937 tak zorganizować system drobnych ogłoszeń, aby każdy z Panów Kupców stał się naszym stałym prenumeratorem **bez dodatkowych kosztów.**

Zamiast opłaty za stałe drobne ogłoszenia jak dotychczas, pobierać będziemy tylko prenumeratę pisma „Stalowy Miecz” z tem, że za 1 roczną prenumeratę płatną jednorazowo lub ratami, uzyskuje się **prawo do jednorazowego ogłoszenia w wysokości prenumeraty,** t. j. 6 złotych w kolejności zgłoszenia.

Oczywiście do ogłoszeń większych zaliczać będziemy również prenumeratę, pobierając tylko różnicę. W ten sposób będziemy mogli Panom systematycznie bez opóźnień wysyłać wprost pocztą każdy nowy numer.

W końcu roku wydamy spis wszystkich firm ogłoszonych, co stanowić będzie dodatkową premję oraz niezmiernie pożyteczny informator aktywnych placówek polskich.

Pismo nasze, stale ulepszane, obok artykułów będzie informować o ważniejszych książkach i publikacjach godnych zwrócenia na nie ogólnej uwagi ze względu na ich wartość bądź to ogólno-kulturalną, bądź też szczególnie nas Polaków interesującą.

Prócz tego informować będziemy stale o nowopowstałych hurtowniach i wytwórniach polskich, ułatwiając w ten sposób omijanie pośrednictwa żydowskiego.

Mniemamy, że zmiany te zmierzające do jak najwydatniejszego przyczynienia się rozwoju materjalnego i duchowego naszego Społeczeństwa, spotkają się z życzliwą oceną i poparciem.

Redakcja i Administracja „Stalowego Miecza”

Generał Mola

Kiedy wybuchło powstanie, rząd madrycki był pewny, że Mola znajdzie się w szeregu jego obrońców. Stało się jednak coś nieoczekiwanego, gdyż Mola, jeden z pierwszych, i podobno bez porozumienia z generałem Franco, porwał za sobą wszystkie garnizony w byłem królestwie Nawarry, wyruszył forsownym marszem z Pampeluny na Burgos, zajął to miasto i zorganizował w niem juntę, czyli rząd tymczasowy. W owe dni generał Franco był jeszcze w Afryce, po ucieczce z wysp Kanaryjskich do Maroka.

Dość, że ku przerażeniu Azany, generał Mola, na którego w Madrycie liczono, założył na północy drugą stolicę. Azana chciał go przekupić, obiecywał mu stanowisko ministra wojny przy rządzie madryckim. Wywiązała się nawet na ten temat wymiana depesz, zakończona w sposób niezbyt uprzejmy.

Z pośród wodzów powstania Mola jest niewątpliwie tym, który działa z najmniejszym pośpiechem. Wszystkie jego operacje są ściśle obliczone i dobrze przemyślane. Mola posuwa się wolno, ale nie cofa się nigdy. Troskliwość, z jaką organizuje etapy, jest stale podkreślana przez korespondentów pism zagranicznych. Wprawdzie operacje wojenne generała Mola są wskutek tego mniej efektowne, ale i ofiar jest mniej, i w zdobytych prowincjach panuje porządek. Junta burgoska dba o komunikację kolejową, o pocztę, o bezpieczeństwo publiczne.

Wszyscy pamiętamy, że przed San Sebastjan długo stały wojska powstańcze, nim wreszcie ruszyły do ostatecznego szturmu. Zapytywany przez dziennikarzy, generał Mola odpowiedział:

— Mam czas. Wszak Wellington, zdobywając to miasto, stracił dwa miesiące.

Jak wiadomo anarchiści uciekli z San Sebastjan, a żołnierze generała Mola weszli do płonącego miasta i zamienili się w strażaków. Liczba ofiar, nie licząc pomordowanych zakładników, była znikoma.

Wojska generała Mola wyruszyły z Pampeluny, miasta obfitującego we wspomnienia. Tam mieszkał niegdyś i bawił się swawolny oficer baskijski, Ignacy Loyola. Tam, podczas oblężenia przez Francuzów, oficerowi temu zgruchotano nogę. Rzucił więc wojsko i przywdziawszy habit, stanął na czele powołanego przez się zakonu.

Drugie miasto, Burgos, też jest pełne wspomnień i zabytków. W słynnej katedrze tamtejszej znajduje się grobowiec Cyda, oswobodziciela Hiszpanji. W Burgos żyją legendy, a przeszłość łączy się z teraźniejszością. Sędziwe mury mówią do przechodnia, że Hiszpanja nie narodziła się dziś, że niegdyś była świetna i potężna. Dobrze zrobił generał Mola, wybierając to miasto na siedzibę rządu tymczasowego.

Emiljo Mola liczy pięćdziesiąt pięć lat, ale wygląda na czterdzieści. Jest to wysoki mężczyzna, jakgdyby zasuszony i, choć nie miał anglików w galerji swych przodków, posiada zimną krew angielską.

Zamknięty w sobie, milczący, Mola wywętrza się czasami wobec przedstawicieli dzienników.

— Traktujecie mnie — mówi — jako rebeljanta. A wszak w rządzonych przez juntę prowincjach panuje spokój, nikt nie podkłada ognia i dynamitu pod gmachy zabytkowe, nikt z amatorstwa nie strzela do ludzi. Tymczasem cóż się dzieje w Madrycie i podległych mu miastach?

Generał Emiljo Mola wprowadził w Burgos i we wszystkich miastach zajętych przez powstańców stary sztandar złoto - czerwony. Barwy te towarzyczyły hiszpanom w ich zwycięskich wojnach z narodami Wschodu, barwy te ujrzał w proroczem natchnieniu Pius V w chwili, kiedy toczyła się bitwa pod Lepanto, decydująca o zwycięstwie cywilizacji zachodniej.

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ul. Chłopickiego

Pracownia obuwia.
A. Zborowski 6

Spożywczy sklep.
P. Jakubowski 34

Ul. Belwederska

Apteka.
Burdowa S. 10
Parkowa 39

Ciastka.
Durakiewicz Stefan 32/34

Fryzjer damsko - męski.
Winek Bolesław 26

Gazety.
Tarajko Zofja 14

Krawiecki zakład.
Dreling Otton 19

Mydlarnia.
Urbański Aleksander 26

Obuwie.
Majewski Feliks 27
Sabalski Stanisław 48

Owocarnia.
Krawczyk Pelagja 50

Słodycze.
Lipski Michał — sklepik uliczny.

Sklepy spożywcze.
Brzezińska Janina 28
Oleksak Helena 4
Pankowska Emilja 6
Przepiórkiewicz Stanisław 28
Rutkiewicz Anna 29
Stefańska Rozalja 4
Woźniak Jan 10

Wędliny - mieso.
Alakiewicz Jarosław 28
Krupiński Stanisław 28
Teofilski Feliks 10
Zarzycki Stefan 26

Wina, wódki wyszynk.
Koszykówna K. 48

Ul. Bracka

Apteczne wyr. farby, perfumy.
Szymański Jan, tel. 7.11-63 18

Bielizna pościelowa, trykotaże, galanterja damska - męska.
„Claudette””, tel. 9.34-74, 3
Taude Władysław, tel. 8.93-94, 11

Fotograficzne przybory.
Kossakowski K. J. 5

Fryzjerski zakład.
Skowroński i Malinowski, tel. 9.32-71, 13

Kapeluszy magazyn.
Grey Anna (Wojciechowska Anna) 18

Konfekcja męska „Pan”.
Skowroński i Burm 21

Krawiecka pracownia.
Błoński Edward

Mąki skład.
Kalisa B., tel. 9.55-83, 7

Obuwie.
Kasprowicz Józef (Podbierska Janina) 16

Oprawa obrazów, ramy.
Adamczyk J., tel. 5.97-67, 20

Owocarnia.
Szydłowski Piotr 9

Restauracja.
„Cristal”, tel. 6.63-03, 16

Tytuniowy sklep.
Szyler Antoni 10

Towarowy dom.
B-cia Jabłkowscy, tel. 6.48-57, 6.33-43, 25

Wiejskie produkty.
Milewska El., tel. 8.31-82, 7

Włókienicze wyroby.
Szczubiał L. „Żyrardów”, tel. 5.16-02, 18
Vetter E. i Noffok S., tel. 8.15-04, 1

Zabawki.
Staszewska S. 13

Zegarmistrzowski zakład.
Pazderski J., tel. 9.62-60, 9

żelazne wyroby.
Kwiatkowski S., tel. 5.07-56, 19

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.

Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Ogłoszenia: strona za tekstem 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. — 25 zł., ⅛ str. 12,50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ROMAN CIEŚLAK.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-49.